

Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

- Francuski dyktator
- W Chinach ciągle wojna
- Dokończenie powieści

Lódź, dn. 20 kwietnia 1947
Rok III Nr 16

CENA 5 ZŁ.

Dwa tygodnie dzieli nas od dnia 25 kwietnia tj. od ostatniego dnia, w którym ludzie z podziemia mogą się ujawniać na mocy ustawy amnestyjnej.

Liczba dotąd ujawnionych wynosi ponad 27 tysięcy osób. Inni ujawnią się jeszcze w ciągu pozostałych dwóch tygodni. Należy liczyć się z wzmożeniem akcji w dniach ostatnich. Działania moment psychologiczny: podobnie jak niektórzy odkładają egzamin na ostatni dzień wyznaczonego terminu, tak i niektórzy ludzie z podziemia odkładają ujawnienie się na ostatnie dni. Tylko, że na tym egzaminie polskości i dobrego zrozumienia własnych interesów nie grozi ujawniającym się „ścicie”. Grozi ono tylko tym, którzy nie ujawniają się.

Charakterystycznym momentem w dotychczasowym przebiegu akcji ujawniania się jest fakt, że ujawniają się przede wszystkim ludzie z WiN i organizacji pokrewnych. Mniej ludzi natomiast ujawnia się z NSZ.

Ale apelujemy również do członków NSZ. Jeżeli przywódcy jakiegoś ugrupowania podziemnego namawiają swoich podwładnych, ażeby się nie ujawnili, albo nawet im grożą na wypadek nieposłuszeństwa, albo prowokują ich w chwili obecnej do działalności podziemnej, zamykającej drogę do legalnego życia — nie czynią tego z żadnych „pobudek ideowych”.

Dwumiesięczny termin ujawniania się jest wystarczająco długi, ażeby zlikwidować wszelkie podziemne interesy i kontakty i wystarczająco długi ażeby przemyśleć do końca zagadnienie. Ci, którzy wahać się ujawnić, wietrząc — za namową niektórych przywódców — jakiś podstęp lub represję ze strony władz, mogli od kolegów, którzy już się ujawnili, dowiedzieć się, że żadnych podstępów ani represji nie ma i że amnestia w stosunku do ujawniających się jest uczciwie wykonywana. Nie ma więc żadnych przeszkód do dopełnienia aktu powrotu do normalnego życia.

Powtarzamy: pozostały jeszcze dwa tygodnie. Kto terminu tego nie wykorzysta, sam sobie będzie winien za przegraną stawkę życiową.

(Robotnik, 12 IV).

Komu to jest potrzebne?

Na konferencji moskiewskiej, zajmującej się zagadnieniem niemieckim, sekretarz stanu USA Marschall, wysunął sugestię dotyczące polskiej granicy na Odrze i Nissie. W odpowiedzi rzecznik Polskiego Rządu min. spraw zagranicznych Modzelewski na konferencji prasowej złożył oświadczenie, w którym m. in. powiedział:

„Rząd Polski uważa sprawę granic naszego kraju za zdecydowaną i przesądzoną zgodnie z uchwałami w Jałcie i Poczdanie, jako też zgodnie z umowami o przesiedleniu ludności niemieckiej. To stanowisko rządu wspiera się o jednolitą postawę narodu polskiego. I dlatego Rząd Polski kategorycznie sprzeciwia się propozycjom wysuniętym przez Marschalla”.

Ponadto min. Modzelewski zestawiał argumenty faktyczne, prawne, moralne, polityczne i ekonomiczne przemawiające za naszymi granicami zachodnimi. Argument natury faktycznej stwierdza, że na Ziemiach Odzyskanych zamieszkuje w tej chwili 5 milionów Polaków. Jest to taka liczba, którą mogły wchłonąć Ziemi Odzyskane przy uwzględnieniu zniszczeń wojennych. Nasze inwestycje w te tereny zbliżają się do sumy 600 milionów dolarów.

Pisząc w „Robotniku” o zagadnieniach naszych granic zachodnich tow. Hochfeld przypomniał:

PPS jest także głosem opinii publicznej, głosem milionów naszych członków, sympatyków, wyborców, głosem tych, którzy mocno wierzą w tradycyjne, pół wieku już liczące zawołanie ludu polskiego o niepodległość i socjalizm. W tym charakterze mamy prawo i obowiązek raz jeszcze powtórzyć kilka pytań pod adresem naszych anglosaskich aliantów.

W deklaracji PPS, złożonej w czasie dyskusji nad expose premiera, określone zostały warunki, na których chcielibyśmy oprzeć zacieśnienie więzów przyjaźni z państwami Zachodu. Wśród warunków tych na czoło wysunięta została sprawa granic zachodnich. Nie nasza jest wina, że są na Zachodzie dyplomaci, którzy lubią tę sprawę wciąż na nowo jątrzyć, nawet wówczas, jeśli nie ma to żadnego praktycznego znaczenia. Komu to jest potrzebne?

Polska doznała wielu straszliwych krzywd od narodu niemieckiego. Ale Polska nie chce żadnej eksterminacji Niemców. Przeciwnie, Polska chce istotnej demokratyzacji Niemiec, leżącej w interesie samych Niemców i w interesie pokoju. Jednym z podstawowych elementów demokratyzacji Niemiec jest nieublagana — i skuteczna — walka z szowinizmem niemieckim. W czym interesie leży pobudzenie nadziei niemieckiej reakcji, niemieckich szowinistów? W czym interesie leży popieranie niemieckiego rewizjonizmu? Czy o to walczył żołnierz brytyjski — nasz sprzymierzeniec? Czy po to głosował on potem na Partię Pracy — w tej nadziei, że jest to partia wewnętrznych reform i międzynarodowego pokoju, a więc także partia walki z imperializmem i rewizjonizmem niemieckim? Oto pytania, które roboczar polski, żołnierz polski, i chłop polski stawiają robotnikom i żołnierzom W. Brytanii — a w imię międzynarodowej solidarności ludu pracującego także robotnikom i żołnierzom Stanów Zjednoczonych.

Przeciw podziałowi świata na obozy

W ostatnich dniach obserwujemy wzmożoną działalność polityków i bankierów amerykańskich. Sytuacja wojenna sprzyjała rozwojowi przemysłu amerykańskiego. Brak zniszczeń wojennych, duże zapotrzebowanie na towary w krajach dotkniętych klęską wojny — inne okoliczności tego typu postawiły kapitalistów w wyjątkowo korzystnej sytuacji. W związku z tym obserwujemy zjawisko, polegające na próbach opanowania politycznego pewnych krajach europejskich i poza europejskich przy pomocy pożyczek i poprzez zaopatrzenie w sprzęt wojenny.

Akcja tego rodzaju ma niewątpliwie charakter antypokojowy, dąży do skłócenia świata. Nasuwa się w takich warunkach zasadnicze pytanie: czy cały naród amerykański i wszyscy jego przywódcy popierają tego rodzaju akcję. Na szczęście nie! Zwolennicy pokojowej działalności Roosevelta, między innymi b. minister handlu Wallace, b. prezydent Nowego Jorku La Guardia są przeciwnikami rozdawania świata i śiania zamętu. Podejmują nawet w tym kierunku szeroką akcję. Wallace udał się w podróż do największych państw europejskich, aby poprzez podejmowanie rozmów, nawiązywanie kontaktów i odczyty wpływać na zmianę dotychczasowej sytuacji. Wallace m. in. powiedział:

Wzywam W. Brytanię, aby skorzystała ze sposobności i wzięła w ręce kierownictwo biegiem spraw międzynarodowych, jako państwo, które z natury rzeczy może stać się pośrednikiem między amerykańską zasadą inicjatywy indywidualnej a radzieckim komunizmem. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że jeżeli świat podzieli się na dwa zbrojne obozy, to wszystkie nadzieje pokojowe i socjalistyczne zostaną przekreślone.

Wallace stwierdził m. in., że jest przerażony nastrojem, jaki obudził się w Ameryce w związku z programem Trumana, „udzielania szeroką ręką i bez zastrzeżeń pożyczek rządowi antyradzieckim“, po czym dodał: — Nie sądzę, aby wojna wybuchła w tym miesiącu, czy też w przyszłym, ale jestem przekonany że dalsze prowadzenie obecnej polityki zmierza do tego, że w ciągu najbliższych kilku miesięcy dojdzie do takiego stanu rzeczy, który będzie równoznaczny z bezustanną walką ideową.

Już teraz — mówił Wallace — widać, do czego prowadzi ta nowa polityka. Zachwiani w swej władzy dyktatorzy i podupadające rządy feudalne podnoszą głowy. Militariści całego świata zaczynają mówić o poparciu Stanów Zjednoczonych, które oni jedynie mogą uzyskać. Zabrziała pobudka, która wzywa elementy reakcyjne całego świata do ofensywy. Dyktatorzy wszelkiego kalibru wychodzą ze swych kryjówek i paradują przed szeregami swych faszystowskich gwardii.

„Pożyczka dla Grecji i Turcji to prawdopodobnie początek — mówił dalej Wallace — za nimi przyjdą następne: Korea, Węgry, Chiny, Iran, Irak, Japonia i Anglia były wspomniane jako następni kandydaci do pożyczek politycznych.

Prawdziwy powód zignorowania ONZ nie polega na tym, że ONZ była słaba lub niezdolna do działania, lecz raczej fakt, że cele tego programu Trumanowskiego odbiegają bardzo daleko od celów ONZ.

Napięcie jest wielkie — oświadczył b. min. handlu. — Przewidujemy amerykańska uważa za rzecz bardzo dla siebie dogodną, aby najpierw wzbudzić w szerokich masach nienawiść do komunizmu, a potem zdyskredytować jako komunistów lub będących pod wpływami komunistów, wszystkie czynniki postępowe, których wpływy chcą podkopać.

„Skoro taka idea zagnieździ się w umysłach rządów, prawdziwy postęp nie będzie możliwy“ — zakończył Wallace.

Francuski dyktator

Francja stała się widownią wzmożonej akcji politycznej de Gaulle'a, który — jak oświadczył w swojej wypowiedzi — dąży do zjednoczenia narodu francuskiego. Generał de Gaulle w 1941 roku po kapitulacji Francji wyjechał do Anglii, gdzie zajmował się organizowaniem wojsk francuskich. Posiadał również stosunkowo duży wpływ na francuski ruch oporu w okresie okupacji niemieckiej.

Po zwycięskiej ofensywie aliantów wrócił do kraju. Jego przekonania polityczne są zachowawcze, jest przeciwnikiem przemian ustrojowych i robotniczych partii. Ponieważ wybory oddały władzę w ręce lewicowych ośrodków politycznych de Gaulle wycofał się z życia politycznego, by czekać bardziej sposobnej chwili.

W ostatnich dniach wzmożł swoją działalność, uważając widocznie, że sytuacja polityczna w kraju i w świecie sprzyja jego przedsięwzięciom i zamiarom politycznym. Jak donosi prasa — przystąpił on do organizowania partii, która ma mu zapewnić większość w społeczeństwie francuskim. Jest charakterystyczne, że jego wystąpienia zmierzają do zwalczania urzędów republikańskich i uchwalonej niedawno konstytucji. Zamiary de Gaulle'a są wyraźnie dyktatorskie. Jeżeli uwzględnimy przytem okoliczność, że angielska Partia Pracy raczej niechętnie patrzy na jego zamiary — stanie się oczywiste, że jest on popierany w pierwszej mierze przez kapitalistów amerykańskich, którzy przy jego pomocy chcą ustalić we Francji swoje wpływy gospodarcze i polityczne. Lewicowe i centrowe francuskie partie polityczne podejmują przeciwko akcji de Gaulle'a zdecydowany opór. Oto co na ten temat pisze wybitny socjalista francuski, Leon Blum:

„De Gaulle żąda przeprowadzenia głębokich zmian w strukturze państwa. Bez żadnych wahań, zastrzeżeń albo też wyjątków, partia socjalistyczna będzie po stronie republiki. Są duże sprzeczności w tym co generał mówi. Pokrywa on i upiększa jednością mistyczną, to co w warunkach obecnych jest czynem, prowadzącym do rozłamu. Naokoło czego albo też kogo ma on zamiar stworzyć tę jedność? De Gaulle popiera rozczłonkowanie albo zniesienie instytucji, które zostały ratyfikowane wolnym głosowaniem. Popiera eliminowanie partii, co oznacza zniesienie albo ucisk systemu parlamentarnego — czyli abdykację z suwerenności narodowej.

A w Chinach ciągle wojna

Chiny — mimo zakończenia wojny — ciągle są terenem niepokoju i walk prowadzonych przez wojska Czang-Kai-Szeka z wojskami komunistycznymi. Wszelkie próby zmierzające do stworzenia rządu jedności narodowej — zawiodły.

W dążeniu do zlikwidowania w Chinach wspomnianych trudności na konferencji moskiewskiej Molotow i Marshall podjęli w tej sprawie dyskusję, w której wyrazili swoje poglądy: Marshall oświadczył:

Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych pomogły w znacznym stopniu w repatriacji blisko 3 milionów Japończyków z Chin do ojczyzny. Marshall również stwierdził, że nie posiada żadnych wiadomości o 700 tysiącach Japończyków, wziętych do niewoli przez wojska radzieckie w Mandżurii, (choć, jak wiadomo, z ogłoszonych w swoim czasie oficjalnych danych radzieckich, blisko 600 tysięcy Japończyków wzięto do niewoli w Mandżurii i od końca 1946 r. repatriacja tych jeńców wojennych odbywa się w myśl planu, uzgodnionego z dowódcą amerykańskich wojsk okupacyjnych w Japonii z generałem Mac Arthurem). Dalej Marshall stwierdza, że 25 stycznia 1947 roku rząd Stanów Zjednoczonych zakomunikował o swej decyzji powstrzymania się od udziału w pracach komisji trzech, utworzonej w Czunking w celu zaprzestania działań wojennych w Chinach, oraz o swym jednoczesnym postanowieniu zaprzestania brania udziału w pracach egzekutywy głównej kwatery, powołanej do życia w Peipingu przez komisję 3-ch dla dopilnowania wykonania umów o ustaniu działań wojennych i demobilizacji oraz reorganizacji sił zbrojnych w Chinach.

W odpowiedzi minister Molotow przedstawia punkt widzenia rządu radzieckiego w sprawie Chin:

W porozumieniu w sprawie Chin, osiągniętym w Moskwie w grudniu 1945 r. ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego zgodzili się, że zjednoczenie i demokratyzacja Chin pod kierownictwem rządu narodowego, zaprzestanie wojny domowej są konieczne. Ministrowie zgodzili się nie podejmować żadnej interwencji do wewnętrznych spraw Chin.

Rząd radziecki w dalszym ciągu obstaje przy poglądach, sformułowanych w powyższym porozumieniu 3 ministrów.

Generalskie aspiracje

Wystąpienie gen. de Gaulle w Brunewal, a następnie w Strassburgu stanowi nie tylko doniosłe wydarzenie polityczne w życiu Francji, lecz jest jednocześnie niezwykle charakterystycznym dla powojennych stosunków Europy Zachodniej.

Gen. de Gaulle, były szef prowizorycznego rządu francuskiego — doznawszy szeregu niepowodzeń politycznych — „pragnie — pisze prasa paryska — powrócić do czynnego życia politycznego“.

„Jest oczywiste, że najbardziej żywe zainteresowanie wzbudziły — pisze „Combat“ — „bezpośrednie aluzje de Gaulle'a odnośnie francuskiej polityki wewnętrznej... a zwłaszcza jego krytyka konstytucji i ustroju parlamentarnego“.

Krytyce tej jak wiadomo towarzyszył apel de Gaulle'a wzywający naród francuski do zjednoczenia wokół jego osoby.

„Apel ten — wyjaśnia komunikat francuskiej partii socjalistycznej — SFIO (przytoczenia w skrócie) — jest apelem pozbawionym wszelkiego określonego programu... Tego rodzaju apel wywołać może tylko nowe rozbięcie opinii w kraju... Trudności w obliczu których stoi Francja nie dadzą się przewyciężyć na drodze mętnej agitacji“.

Przemówienie de Gaulle wywołało zrozumiałą reakcję wśród społeczeństwa francuskiego. Już w dniu pierwszego wystąpienia w Brunewal zabrał głos premier Ramadier, który przemawiając w Cabdenac powiedział:

„Francja jednoczyła się zawsze i jednoczy nie wokół przemijającej wielkości człowieka, lecz wokół wielkiej idei“ — i dodał — „poza republiką istnieje tylko niezgoda i rozdarcie i dlatego ci wszyscy którzy przeciwko niej występują godzą nie tylko w republikę lecz godzą we Francję“.

„Wyzwanie zostało rzucone — pisze Blum w „Populaire“ — „Jakkolwiek nie jestem skłonny do przeceniania sytuacji muszę stwierdzić, że rozpoczęła się walka w której partia socjalistyczna zajęła już stanowisko. Socjaliści staną po stronie Republiki“.

Podobne stanowisko zajmuje większość prasy francuskiej z wyjątkiem organów prawicowych jak np. „L'Epoque“.

Paryski „Ordre“ omawiając oba wystąpienia de Gaulle pisze „projekty jego budzą żywe zaniepokojenie. Francja nie znajduje się już w okresie tymczasowości, a wszelkie próby z zewnątrz które miałyby w sobie pozory aktu przemocy wywołają odruch republikański, odruch solidarności wszystkich partii w wystąpieniu przeciwko generałowi“.

Charles de Gaulle — z przekonania i tradycji zwolennik skrajnej prawicy — pragnie, dobrze nam znaną metodą systemów totalnych, wykorzystać wewnętrzne trudności gospodarcze, oraz niewątpliwie trudną powojenną sytuację międzynarodową Francji — by zwrócić naród francuski z obranej wola jego większości drogi. Odpowiedź na te intrygi jest tylko jedna — jednolite stanowisko i jednolita postawa, oraz działanie wszystkich francuskich ugrupowań demokratycznych.

WP.

KRONIKA

wydarzeń międzynarodowych

Niemcy będą miały rząd centralny. Zostanie on utworzony, w myśl uchwały Wielkiej Czwórki w ciągu dwunastu najbliższych miesięcy, ale traktowany będzie jeszcze jako prowizoryczny.

Były dyrektor UNRRA i burmistrz Nowego Jorku La Guardia wyruszy, z ramienia fundacji Wendell Wilke, w podróż naokoło świata w celu propagowania idei współpracy międzynarodowej.

Niezależnie od strajku telefonistów oraz częściowo górników, Stany Zjednoczone stanęły przed możliwością strajku w przemyśle metalowym, którego pracownicy domagają się podwyżki płac i poprawy warunków pracy.

Przed Trybunałem Monachijskim rozpoczął się proces czterech wyższych oficerów SS, oskarżonych o kierownictwo hitlerowskiego ruchu podziemnego przeciwko sojusznikom.

Anglia, cierpiąca na brak węgla, wysyła ostatnimi czasy poważne transporty tegoż do Hiszpanii, przyczynając się w ten sposób do poprawy sytuacji węglowej gen. Franco.

Greckie siły rządowe przeszły do generalnej ofensywy przeciwko powstańcom, w ich centralnych siedzibach oporu, tj. w Tracji, Tessalii i Macedonii. Pomimo olbrzymiej przewagi liczebnej i materialnej przeciwnika — wojska ludowe stawiają zacięty opór, a w niektórych miejscach przechodzą do kontrataków.

Brazylijski przedstawiciel ONZ — Muniz, zaproponował na posiedzeniu komisji rozbrojeniowej, aby Stany Zjednoczone opracowały projekt rozbrojenia dla półkuli zachodniej, czyniąc w ten sposób pierwszy krok w kierunku demilitaryzacji ogólnosiatowej.

Ostatnie starcia w Casablance między ludnością marokańską a senegalską — pociągnęły za sobą poważne straty w ludziach.

Rewizja traktatu brytyjsko-radzieckiego była tematem rozmów ub. tygodnia, prowadzonych pomiędzy zastępcą radzieckiego ministra spraw zagranicznych Wyszyńskim, a ambasadorem brytyjskim w Moskwie sir Petersonem.

Oficjalnie walki na terenie Indii holenderskich zostały zakończone. Młode państwo chcąc zabezpieczyć sobie przyszłość gospodarczą, skonfiskowało większą część plantacji cukru i kaczuki. W odpowiedzi na to władze holenderskie ogłosiły blokadę, oświadczając, że żaden statek nie może opuścić indonezyjskich wód terytorialnych, o ile nie uzyska zezwolenia od władz holenderskich.

Okolice Lizbony i południowa Portugalia stają się terenem coraz to częstszych zamieszek i strajków. Wzburzenie i niechęć panuje nawet w części garnizonów wojskowych. Policja i żandarmeria znajdują się w ciągłym pogotowiu. Demonstrantom udało się na pewien czas przerwać połączenie telefoniczne stolicy z prowincją. Gwiazda Salazara gaśnie. Opinia zagraniczna liczy się poważnie z przejściem władzy przez reakcyjne koła wojskowe.

W Teheranie został aresztowany Reza Rusta, generalny sekretarz zjednoczonych związków zawodowych.

Jako powód aresztowania podano „działalność zagrażającą bezpieczeństwu państwa“. Prefektura policji nie potwierdziła jeszcze wiadomości o aresztowaniu.

Minister wojny Iranu, generał Ahmadi, udał się do Szirasu, w celu przeprowadzenia inspekcji armii irańskiej, na południu Iranu.

Samolot obsługujący linię między W. Brytanią a Południową Ameryką rozbił się, lądując w Dakarze (Afryka); trzy osoby zginęły na miejscu, cztery zmarły w szpitalu po katastrofie.

Jeszcze jest czas!
Termin nadsyłania odpowiedzi
NA NASZĄ ANKIETĘ
przedłużony został do dn. 15 maja

Zwierciadło tygodnia

Słynne wystąpienie Marshalla jest przedmiotem wielu rozpraw prasowych w Europie i za Oceanem.

Jak wynika z enuncjacji brytyjskiego „Economist” — Bevin i Marshall to są ludzie, którzy „całymi rękoma” chwytają „parzące kwestie”...

To nie jest żaden żart z naszej strony. W tak poważnych sprawach nie jesteśmy zwolennikami żartów. Zresztą „Zwierciadła tygodnia” nie pisze Marek.

Powtarzam więc — to nie jest żart. „Economist” pisze w tej sprawie — „Mashall chwycił całą ręką parzące zagadnienie granicy polsko - niemieckiej, ale niestety, ani on, ani Bevin nie chwycili jej dosyć mocno. Sprawa ta jest kłująca, jak pokrzywa. Wszelkie próby zakwestionowania tej granicy ustalonej „pro wizorycznie” w Poczdamie, spotykają się z bezkompromisowymi odmowami ze strony Moskwy i ze wścieklą reakcją ze strony Warszawy”...

Wczuwamy się w sposób myślenia ludzi z „Economist”. Rozumiemy jakie święte oburzenie musi ich ogarniać, że zarówno Moskwa jak Warszawa nie umieją zdobyć się na trochę galanterii, nie umieją angielskich pobożnych życzeń potraktować „fair”, nie chcą w Moskwie pójść na politykę ustępstw cudzym kosztem, ani w Warszawie skakać z radości i zachwytu z racji prób kwestionowania (w gentlemenkiej formie dyskusji) przyznanych granic. I właśnie z winy takiej Moskwy i takiej Warszawy — „nie nie znaczące zagadnienie”, (dotyczące przecież nie terenów nad Tamizą, tylko terenów nad Odrą) — staje się pokrzywą kłująca - parząca, której nawet długimi rękoma panów Bevina i Marshalla schwycić nie można dość mocno...

Jesteśmy pełni współczucia, tym więcej, że istotnie kiedyś w przeszłości narody słowiańskie mniej były uparte i

bardziej subtelne. Placily za to krwią pokoleń i setkami lat niewoli pod panowaniem innych za tę „subtelność”. Szkoda nam długich rączek panów ministrów i dlatego radzimy starym polskim przysłowiem: „Nie kładź palca między drzwi — to ci go nie przytną”. Nie chwytaj pokrzyw — to się nie porzysz!

Dalej „Economist” udziela ze swej strony zbawiennych rad. Pisze: „Czy Polacy nie potrafili zrozumieć, że w swoim nieszczyśliwym położeniu pomiędzy dwoma krajami znacznie silniejszymi — jedyną nadzieją na zachowanie bezpieczeństwa jest niezajmowanie innych terenów oprócz tych, jakie do nich bezspornie należą?”...

Tutaj musimy odpowiedzieć i jednocześnie zapytać — jakież są, zdaniem „Economist”, nasze „bezsportne” tereny? Według dewizy niemieckiego „Lebensraum” bowiem — nawet Warszawa była tylko „fonetyczną transkrypcją” nazwy „urdeutsche Stadt Warschau”. Może by więc bardziej odpowiadało naszym przyjacielom z „Economist” utworzenie gubernatorstwa na Pradze warszawskiej? Chociaż i wtedy istniałyby prawdopodobnie zastrzeżenia ze strony protegowanych Niemiaszków...

Wreszcie „Economist” kończy: „Rosyjska i polska reakcja na umiarkowane (1) stanowisko Marshalla i Bevina wykazała już, że niczego się oni nie nauczyli. Wznowienie przez Marshalla i Bevina tej sprawy nie zmieni niczego na Odrze i Nysie. Poco więc cała dyplomacja wokół tej sprawy?”

Jak więc widzimy, „zacofane” poglądy państw słowiańskich psują Anglikom ich robotę. Psiakrew ta reakcja!

Ze swej strony możemy tylko dokończyć z naciskiem — „Poco istotnie ta cała dyplomacja? Ona naprawdę niczego nie zmieni na Odrze i Nysie”...

Pod katolickim płaszczykiem

Ciekawych rzeczy można się czasem przypadkowo dowiedzieć. Któżby na przykład przypuszczał, że na marginesie procesu „wielebnego zdrajcy” — ks. Tiso — wyjdą na jaw szczegóły zbożnej akcji organizacyjnej naszego środowiska emigracyjnego w Londynie?

Jak się okazuje — w roku 1943 polski ambasador w Watykanie przeprowadzał rokowania z faszystowskimi ugrupowaniami węgierskimi, słowackimi, austriackimi i kroackimi w sprawie utworzenia... międzynarodowej federacji „katolików”. Dziwna rzecz — w interpretacji pewnych kół, termin „katolicki” jest odpowiednikiem pojęcia „faszysta”! W organizowanej federacji „Katolików” nie było ani jednego zwolennika rów-

ności społecznej, ani jednego zwolennika tolerancji, ani jednego zwolennika pokoju — „katolikami” federalnymi mienił się tylko ci, których ideałem była trzecia wojna, wyzysk kapitalistyczny i dyktatura, rasizm i związane z nim metody dyskryminacyjne, system białego niewolnictwa i wreszcie solidarność w walce z międzynarodowym ruchem wyzwoleńczym proletariatu. Dziwna to miłośność bliźniego i dziwny „katolicyzm”...

Niewątpliwie pod płaszczykiem katolicyzmu kryć się mogli przeróżnego autoramentu awanturnicy, żerujący na nieświadomości mas i ich religijnych nastojach. Wtedy nazwalibyśmy to zwykłą aferą i wtedy, przypuszczamy, władze kościelne uważałyby same za stoso-

wne zabrać głos w tej sprawie, aby od podobnej afery niedwuznacznie umyć ręce...

Tymczasem rokowania między faszystowskimi partnerami trwały w Watykanie przez przeszło dwa lata, a i dziś jeszcze propaganda za utworzeniem „federacji” trwa nadal. Zwolennicy Andersa marzą o tej federacji „Naddunajskich katolików” i nie szczczędzą pracy dla pozyskania sobie Stolicy Apostolskiej, co okazuje się wcale nie trudne. Jak donosi prasa francuska („La Marseillaise”), Watykan wydelegował specjalnego kardynała, który utworzył biuro studiów. Sekretarzem kardynała jest dawny dyplomata nazistowski...

Nie wygląda to już w tym stanie rzeczy na samozwańczą aferę. Widocznie mimo wszystkich zaprzeczeń — w Watykanie przeważa orientacja, której inaczej nazwać nie można, jak orientacją profaszystowską, orientacją znaną nam z praktyki wielu lat panowania hitlerowców...

Kto ich tego pozbawił?

Patriotyczne słowa i wzniosłe hasła mogą niekiedy służyć niezbyt patriotycznym celom. Tak na przykład po dzień dzisiejszy — propaganda przeciwpowrotowa między żołnierzami polskimi w Wielkiej Brytanii, uprawiana przez dowódców przy każdej nadarzającej się okazji — ukrywana jest pod przeróżnymi właśnie patriotycznymi hasłkami.

Generał Sulik np. wydał ostatnio rozkaz powitalny, skierowany do oddziałów Pierwszej Dywizji Pancerniej, przybywających z Niemiec. Rozkaz swój kończy gen. Sulik następującym zwrotem: „Pamiętajcie, że niezależnie od tego, w której z jednostek los nam kazał pełnić obowiązki żołnierzy, jesteśmy przede wszystkim Polakami, pozbawionymi chwilowo powrotu do ojczyzny. Niech ta wspólna tragedia łączy nas, a nie dzieli, tak jak łączyła nas wspólnie przelana krew za wspólną sprawę”...

Prawda, jakie wzniosłe słowa?

My pragniemy pana generała zapytać tylko o jedno: — Czy powracającym z Niemiec żołnierzom powiedziano w pańskim imieniu, względnie czy pan, panie generale, sam im kiedykolwiek powiedział, kto jest przyczyną tej ich tragedii, o jakiej pan tak wzniosłe prawi w rozkazie — i kto ich powrotu do ojczyzny pozbawił?

Obawiamy się, że pan tego nie powiedział, panie generale!...

Jawicz.

OD WIEDZIELI DO WIEDZIELI

Jestem człowiek spokojny, układny, z każdym chciałbym się dogadać i z każdym chciałbym znaleźć wspólny język, ale to absolutnie nie świadczy o tym, iż hołduję oportunistom i że mam zamiar dla świętego spokoju schodzić z drogi, na którą raz wstąpiłem, łamać sobie język czy kark, lub wreszcie na pewne sprawy zamykać oczy.

DWA MOMENTY

Pisałem przed szeregiem tygodni, na marginesie niezdrowego tolerowania tego czy innego rodzaju brukowców (nazywam rzeczy po imieniu), schlebających najprymitywniejszym gustom czytelników — jak my pojmujemy zadanie prasy i rolę słowa pisanego. Dziś — nie będę tego powtarzał. Dziś chciałbym zwrócić uwagę na dwa momenty, które dają się zaobserwować na marginesie pracy publicystycznej:

na nabieranie wody w usta —
i na również niezdrowy objaw:
trafiania pewnych argumentów i podnoszonych spraw w próżnię.

SPRAWY Z „POSMAKIEM“

Myśmy nie raz i nie pięć podnosili i poruszali sprawy o pewnym wydzwieku, a często nawet — pewnym posmaku. Robiliśmy to w najlepszych intencjach, aby zwrócić uwagę na pewne niezdrowe, a często szkodliwe objawy, które znajdowały i znajdują dziś jeszcze miejsce w naszym codziennym życiu i gospodarce ogólnopaństwowej.

Nie będę wracał do spraw poruszanych na łamach naszego tygodnika w ubiegłym roku, które może nawet należałoby przypomnieć jako przykłady powstawania momentów, o których powyżej wspomniałem.

Ograniczę się tylko do zagadnień, podniesionych przez nas (i tylko przez nas!) na odcinku ostatnich tygodni.

WODA W BUZI

Najpierw więc „Film Polski“.

Na podstawie pewnych informacji, które (założmy!) były bardziej czy mniej ścisłe, pozwoliliśmy sobie zapytać „Film“, czy pewne historie, o których się mówi między ludźmi, odpowiadają prawdzie.

Nie stwierdzaliśmy (choć mogliśmy to zrobić), że jest tak a tak, że szasta się groszem, a nawet nie groszem, lecz sumami idącymi w setki tysięcy złotych, na lawo i na prawo, tylko pyta-

liśmy: odpowiada to prawdzie, czy nie? Pytaliśmy, pytaliśmy publicznie, gdyż stoimy na stanowisku, iż państwowy pieniądz — to dobro ogólne i nie wolno nim dysponować według widzimisię tego, czy innego dyrektora.

Powtarzaliśmy te pytania dwa razy. Czekaliśmy cierpliwie na odpowiedź. Wiemy, że ci, którzy winni nam wyjaśnić te dręczące nas zagadnienia — pytania nasze czytali.

Odpowiedzi do dziś nie otrzymaliśmy. „Film“ nabrał wody do buzi.

I w tej chwili z czystym już sumieniem ograniczymy się do stwierdzenia: fakt milczenia, fakt „wody w buzi“ upoważnia nas do ogłoszenia już bardziej konkretnych danych w tej sprawie i do postawienia — konkretnych zarzutów. I nie omieszkamy w najbliższym czasie tego uczynić!

ZNÓW PAPIER

Inna sprawa:

Przed dwoma tygodniami prosiłszy Dyрекcję Zjednoczenia Przemysłu Papierniczego o wyjaśnienie nam skomplikowanych spraw, które w naszych głowach nie chciały się pomieścić.

Byliśmy święcie przekonani, iż trudności, na jakie napotykamy w zdobywaniu papieru dla naszego wydawnictwa, zostaną nam w sposób jasny i rzeczowy wyłożone i wtedy to uczucie pewnego rozgoryczenia nie tylko na Dyрекcję, ale rozgoryczenia, które w nas tkwi, gdy myśleć musimy o ogólnej gospodarce papierem — zostanie ostatecznie zlikwidowane i wyjaśnione.

Podobnego oświadczenia ze strony czynników kompetentnych jakoś nie otrzymaliśmy, a z papierem dalej mamy urwanie głowy.

I my z tego powodu nie rozpaczamy, ale zapytujemy:

czy dobrze się dzieje, iż nam tej sprawy nie wyjaśniono i nie odparto zarzutów, któreśmy sformułowali?

„CACY, CACY — BIUROKRACY“

I jeszcze inna sprawa:

W felietonie tow. Marka przed dwoma tygodniami poruszone zostało kapitalne zagadnienie, będące przykładem zbiurokratyzowania i mieszania kompetencji na pewnych odcinkach przemysłu.

Felieton ten, jak powiedziane było w przypisku, zawierał fakty autentyczne

i nie objął tych wszystkich momentów, które tej sprawie towarzyszyły, ze względu na ograniczoną objętość felietonu. Podobnych materiałów mamy grubo, ale to grubo więcej!

Byliśmy przekonani, że Dyrekcja, względnie Zjednoczenie wymienione w felietonie, zapyta nas przynajmniej, czy to wszystko co piszemy miało miejsce w Łodzi, Jeleniej Górze czy Szamotłach.

Nic!

Woda w* usta!

Kamień w próżnię!

I PAN W.

I podobnych przykładów możnaby jeszcze przytoczyć cały szereg.

Chociaż, dlaczego nie?... Jeszcze jeden:

Wykpiliśmy niedawno jednego z łódzkich literatów, iż mieszka zbyt wygodnie. Ze sam zajmuje cztery pokoje z kuchnią i wygodami w czasach, kiedy odczuwamy* olbrzymi głód mieszkaniowy.

Wiemy, że zainteresowany czytał ten artykuł. Wiemy, że jego koledzy po piórze i kieliszku — też czytali i cieszyli się nawet. Doszły nas głuche wieści, iż otrzymamy ciętą replikę.

Czekaliśmy. Czekaliśmy dość długo i — lipa!...

I niby to nie jest ważne. A jednak — to jest też ważne! I jeśli tej sprawy nie podnosimy po raz wtóry, to jedynie dlatego, że zainteresowany ma zamiar w najbliższym czasie (podobno!) wynieść się z Łodzi.

Ale dlaczego przynajmniej faktyczny gospodarz tego domu — Zarząd Oddziału Zw. Literatów nie napisał nam, iż nie mieliśmy słuszności, atakując pana Wazyka?...

PRZEDMIOT — CZY PODMIOT?

To są tylko przykłady. Ale przykłady te mają swą wymowę, gdyż są sprzeczaniem, iż źle się dzieje. Źle się dzieje, gdyż spraw podnoszonych publicznie (oczywista w sposób przyzwoity!) nie wolno zbywać milczeniem!

W ten sposób sprowadzamy na bezdroża sens słowa pisanego i rolę publicysty, dziennikarza, człowieka pióra — sprowadzona jest do nic nie znaczącego przedmiotu. A on powinien być na pewnych odcinkach — podmiotem! Tak!...

rys.

Sprawa bombowa

W natłoku codziennych wydarzeń pominąłem jedno niecodzienne zdarzenie, nad którym nie można milcząco przejść do porządku dziennego.

Chodzi mi o sprawę tzw. bombową. Pamiętamy wszyscy, że w okresie Brześcia na powierzchnię naszego życia wypłynęły jeszcze dwie inne sprawy — sprawa zgromadzenia w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie, której to sprawy główną bohaterką, tow. Budzyńską-Tylicką, oddaliśmy w tych dniach do ziemi, oraz sprawa bombowa. W tej ostatniej oskarżono kilku naszych towarzyszy o przygotowanie zamachu na życie marszałka Piłsudskiego.

Wśród oskarżonych byli towarzysze zasłużeni, mający za sobą długie lata więzienia oraz katorgę. Widocznie w księdze przeznaczeń zaplanowane było, że mają zapoznać się także z polskim więzieniem.

Odbyła się sprawa. Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem jednego zostali skazani na krótsze lub dłuższe więzienie.

Opinia jak opinia. Część bardziej krytyczna nie krytykowała wyroku, bo tego robić nie wolno, ale powątpiewająco kiwała głową. Pozostała część opinii — mało myśląca i niechętnie pracująca mózgiem — przyjęła wyrok i potępiła nie tylko skazanych ale całe PPS.

Wyrok nie uprawomocnił się, gdyż zarówno obrona jak i oskarżenie wniosły odwołanie.

Mijały lata. O wyroku zapomniano. I nagle sąd przypomniał sobie o wiążącej sprawie bombowej.

Wyznaczono termin. Stawili się oskarżeni i obrońcy. Sprawę w ciągu godziny rozpatrzono. Pan prokurator cofnął oskarżenie. Nie było bomb, nie było zamachu, nie było przygotowań, a było nieporozumienie. Wyższa instancja wszystkich uniewinniła.

Niemniej jednak pozostaje faktem, że przez pięć lat nad garstką ludzi wisiało oskarżenie o zamach na życie Piłsudskiego, a pewna część społeczeństwa — powtarzam — część mało albo wcale nie myśląca, potępiała ich.

Tedy dzisiaj, po ostatnim wyroku, który zlikwidował sprawę bombową, warto przypomnieć pewien komiczny epizod, świadczący o wysokiej inteligencji niektórych ludzi, stojących u nas na świeczniku.

Zdarzyło się mianowicie w owe dni „wykrycia“ zamachu bombowego, że na dziedzińcu sejmowym stał ówczesny marszałek sejmu tow. Daszyński, prowadząc rozmowę z dyrektorem kancelarii sejmowej. W pewnej chwili obok rozmawiających przetoczyła się pulchniutka, okrągłutka, na kusych nóżkach figurka Wacława Sieroszewskiego, obecnie senatora i prezesa Polskiej Akademii Literatury. Dyrektor kancelarii za-

PRZYPO

uważył Sieroszewskiego i uchylił kapelusza, lecz p. Sieroszewski nie raczył odpowiedzieć, natomiast mijając tow. Daszyńskiego, rzucił swym piskliwym głosikiem okrzyk „morderca“.

Tow. Daszyński za szybko toczącym się pisarzem zawołał, „Stary d-ń“.

I na tym komiczny epizod zakończył się.

Świadczy on jednak, że p. Sieroszewski wziął na serio oskarżenie o zamach bombowy, ba, poszedł nawet dalej, gotów był przyciągnąć do procesu tow. Daszyńskiego, jako wodza Partii.

Czy po pięciu latach p. Sieroszewski nauczył się czego? Sądząc z jego przemówienia w sprawie amnestii — p. Sieroszewskiemu nic nie jest lepiej...

Kraków i Częstochowa

Gała Polska mówi dziś o tych dwóch miastach. Wypadki, które w nich ostatnio miały miejsce ujawniły istotę walki, którą się dziś toczy. Odsuwamy na bok sam przebieg obu demonstracji, oraz tragiczne ich wyniki. W naszym sumieniu wydaliśmy już ostateczny wyrok moralny na winowajców, których z imienia i z nazwiska wskazać nam dziś jeszcze nie wolno.

Zainteresowanie nasze skupia się dziś wokół tego, co było powodem wystąpienia robotników Krakowa i Częstochowy.

Proletariat Krakowa poparł walkę górników Wieliczki i robotnic fabryki „Semperit“. Obie te bowiem grupy robotnicze zostały uderzone w swe najistotniejsze prawo — prawo do strajku. Gdyby bowiem proletariat na zawsze został wyzuty z możliwości porzucenia pracy i wywierania w ten sposób nacisku na silniejszych ekonomicznie i politycznie fabrykantów, nastąpiłyby istne czasy średniowiecznego niewolnictwa. Miał

by wówczas najemnik do wyboru: albo skonać przy swym warsztacie, skazany na wyzysk pracobiorcy i niemożność zbiorowego działania, albo odejść odepłt i skazać swą rodzinę na śmierć głodową.

Do tego nie dopuścili robotnicy Krakowa. Zrozumieli, że krzywda która spotkała garść robotników w jednej kopalni i w jednej fabryce godzi w całą klasę robotniczą

Inaczej w Częstochowie. Tam podniesiono na ulicy najtragiczniejsze wołanie o prawo do życia i do pracy. Strumieniami krwi podkreślono raz jeszcze nonsens ustroju kapitalistycznego, który miliony istnień ludzkich wyrzuca poza nawias życia, nie mogąc im dać ani pracy, ani chleba.

Splotła się ze sobą krew robotnicza Krakowa i Częstochowy. Wyraża ona niezłomność walki o prawo robotnicze dzisiaj i wole, by jutro było inne, lepsze, jaśniejsze — socjalistyczne.

(„Tydzień Robotnika“, nr 15, r. 1936)

Przymus dobrowolnych ofiar

Od chwili rozpanoszenia się sanacji w Polsce, zbieranie składek i datków na sympatyczne nieraz nawet cele odbywa się w drodze pewnego rodzaju nacisku.

W ostatnich czasach ponownie zwrócono naszą uwagę, że w dalszym ciągu składki na rzecz LOPP i Ligi Morskiej i Kolonialnej odbywają się w formie, która stanowczo wybiega poza ramy ofiar dobrowolnych.

Ostatnio np. pracownicy, w szczególności niżsi funkcjonariusze państwowi, zobowiązani są do systematycznych składek na rzecz Ligi Morskiej i Kolonialnej. Sama składka miesięczna na ten cel wynosi 1 zł., do tego jeszcze jednak dochodzi prenumerata czasopisma „Szkwał“ w wysokości 50 gr. miesięcznie.

Pomijamy w tej chwili stronę materialną tego zagadnienia. Chodzi nam o stronę moralną.

Czyż inicjatorzy tego rodzaju „propagandy“ wyobrażają sobie, że w ten sposób zyskają sympatyków i zwolenników dla idei polskiego morza i polskiej floty powietrznej? Jakkolwiek piękne są te obydwie cele, to jednak nieumiejętny sposób podejścia do pracowników wyda poprostu efekt odwrotny. Już dzisiaj pod przymusem prenumerowane pisma bez czytania używa się pod placki lub poprostu wyrzuca się na śmietnik.

Apelujemy do właściwych władz, które z natury rzeczy tego rodzaju imprezy powinny kontrolować, by ograniczyły tego rodzaju metody „dobrowolnych ofiar“. Owe groszaki ściągane nieraz pod przymusem przyniosą samej idei stokroć więcej szkody niż pożytku.

(„Tydzień Robotnika“ r. 1936 nr 16)

MINAMY

Co się robiło przez 10 lat?

Tworzy się nowy fundusz. Do licznie istniejących i prowadzących suchotni:zy żywot „funduszy” przybywa jeszcze Fundusz Obrony Narodowej czyli w skrócie FON.

Całe społeczeństwo ma zostać pociągnięte do świadczeń na rzecz dozbrojenia armii, na rzecz motoryzacji, na rzecz uońwocześnień wojaka.

Przez dziesięć lat przywykliśmy słyżec takie mniej więcej zdania: — „wprawdzie nie mamy szkół i nauczycieli, ale zato armia nasza jest pierwsza klasa; wprawdzie nie mamy przemysłu i handlu, ale zato armia jest „ff“;

Strajk studentów

Od dłuższego czasu toczy się walka studentów wyższych uczelni przeciwko opłatom akademickim, zainicjowana przez socjalistyczne i lewicowe organizacje.

Jednodniowy strajk demonstracyjny prowadzony był całkowicie solidarnie.

Wobec tego, że obniżki indywidualne nie zmieniają oplakanych warunków studentów — organizacje akademickie proklamowały dalszą walkę. Endecy wysunęli nieodpowiedzialny postulat wstrzymywania się od opłat, wiedząc doskonale, że tego rodzaju akcja nie może wydać żadnych rezultatów. Kiedy przekonali się o całkowitym fiasku swojej agitacji, rozpetali narodowcy krwawe awantury antyżydowskie uniemożliwiając prowadzenie strajku. Uniwersytet został zamknięty.

Nastroje strajkowe wzmożyły się na wszystkich uczelniach, nie mogąc już dłużej sabotować akcji pod grozą całkowitej utraty wpływów, przystąpili narodowcy do strajku na Politechnice. Nie obeszło się i tutaj bez antyżydowskiej dywersji. Żydzi opuścili Politechnikę, aby nie dawać powodów do awantur i do złamania strajku.

Dwa dni trwał okupacyjny strajk studentów Politechniki, który przeobraził się w ogólną międzyuczelnianą manifestację. Kiedy oenerowcy spostrzegli, że stanowisko socjalistów i lewicy (strajk aż do zwycięstwa) zyskuje sympatię ogromnej większości, postanowili strajk złamać. Bojówki oenerowskie usunęły przemocą wszystkich członków organizacji nie endeckich, poczym sami opuścili lokal, wywołując ogólne oburzenie.

Na wiecu akademickim, który odbył się 13 marca przy ulicy Wareckiej 7, wszystkie socjalistyczne, ludowe i demo-

wprawdzie mamy przerost biurokracji, ale armia jest itd.“...

I naraz podnosi się alarm, że i z tą armią, na którą społeczeństwo bez szemrania dawało rokrocznie jedną trzecią część całego budżetu Państwa, jest niezupełnie dobrze, gdyż pozostaliśmy daleko w tyle za innymi państwami.

Nasuwa się więc pytanie: — Co nam iły Bóg robiono przez bitych dziesięć lat, skoro i na tym polu daliśmy się zdystansować? Widzieliśmy rewie które wypadaly zawsze znakomicie, słyszeliśmy, że gry wojenne dawały wspaniałe wyniki. A pomimo to pozostajemy w tyle. Nie rozumiem, nie pojmuję!

No i jeszcze jedno pytanie. — Kto za ten stan rzeczy odpowiada?

kratyczne organizacje przyjęły rezolucję, potępiając chęcę endecką. Studenci stwierdzili, że strajk trwa nadal i wysunęli postulat powierzenia akcji demokratycznie wybranym Komitetom. Przedstawiciele robotniczej młodzieży socjalistycznej, tow. Dubois, przyjęty został entuzjastycznymi okrzykami na chęcę wspólnej walki robotników i akademików. Studenci manifestowali swą solidarność z ogólną walką młodzieży robotniczej i chłopskiej.

Akcja studentów wyższych uczelni trwa. Zapowiadane przez min. Świętosławskiego ulgi indywidualne nie mogą zaspokoić żądań studentów. Tylko poważna obniżka czesnego może złagodzić sytuację.

(Tydzień Robotnika Nr 15 1936 r.)

Poco chamom wiedza?

Wiele rozgłosu narobiło przemówienie sen. Kozłowskiego, który twierdził, że dzieci chłopskich nie warto uczyć, bo stąd właśnie pochodzą ludzie niedouczeni i malkontenci.

Poglądy pana Kozłowskiego niewiele by nas obchodziły, ale ważne jest co innego. Przecież pan Kozłowski jest byłym premierem — stał na czele rządu Pan Kozłowski jest z zawodu profesorem wyższej uczelni. Czyż można dziwić się katastrofie szkolnej wtedy, kiedy szef rządu i kiedy profesor uważają, że chamom wiedza jest niepotrzebna? Ze nauka jest monopolem warstw uprzywilejowanych?

Rozpanoszyła się w Polsce nowa szlachta... jaśnie oświecona... i sprawia ciemności, straszliwe ciemności...

(„Tydzień Robotnika“ r. 1936, nr. 15)

Kupujmy auta ale za co?

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik wyjaśniający, iż posiadanie własnego samochodu nie jest dowodem zamożności, a samochód nie ma być uważany za artykuł zbytku.

Po wydaniu powyższego okólnika nie już nie stoi na przeszkodzie, byśmy wszyscy zaopatrzyli się w samochody! W Ameryce co siódmy obywatel posiada samochód, a ponieważ stosunek pozbawionych pracy do zatrudnionych jest tam jak 1:5, więc nawet chęcę bezrobotnych ma własne samochody, a przed państwowym urzędem pośrednictwa pracy w Nowym Jorku stoi długi rząd aut, którymi bezrobotni przyjeżdżają dowiedzieć się o pracę.

W ogóle nasz bezrobotny nie wytrzymuje porównania z bezrobotnym np. angielskim. Opowiadano mi o pewnym wykwalifikowanym robotniku w Warszawie, który obarczony żoną i kilkorgiem dzieci, skarżył się że nie może wyżyć z tego co zarabia, i gdyby nie pomoc szwagra, który jest bezrobotnym w Anglii, a który co pewien czas przysyła kilka funtów, — to nie mógłby związać końca z końcem.

A więc kupujmy sobie samochody, Skarb nie będzie tego uważał za zbytek. Tylko skąd wziąć pieniądze

Kara za czystość!

Istnieje w Warszawie kilka organizacji kobiecych, które w miarę sił i możliwości okazują moralną i materialną pomoc najbardziej wydziedziczonym rodzinom, rodzinom, które wkroczyły już w zakres nędzy wyjątkowej i będącym ofiarami najhaniebniejszego wyzysku kapitalistycznego.

W organizacjach tych pouczają biedne matki o potrzebie higieny, o potrzebie czystości itp.

Na dziesięć głodujących kobiet jedna lub dwie usłuchają wskazówek i rad — i doprowadzają swe mieszkanie do jakiego takiego stanu czystości.

Bieda ta żyje przeważnie z pomocy udzielanej jej przez miejską opiekę społeczną. I to zdarza się, że do mieszkania oczyszczonego i przewietrzonego, ale którego całym umeblowaniem jest połamany stółek oraz siennik wypchany słomą, zagląda kontrolerka opieki społecznej magistratu miasta Warszawy.

Pani ta, stanawszy na progu nory swojej mieszkanie, pociąga noskiem, a ponieważ nie czuje zapachu nędzy — oświadcza „Tu u was nie widać nędzy“.

I cofa 15-złotową miesięczną zapomogę magistratu.

Teraz nie ma sposobu namówienia mieszkańców baraków na czystość. O nie! Nie chcą stracić zapomogi magistrackiej!...

(„Tydzień Robotnika“, nr 16, r. 1936)

W świecie



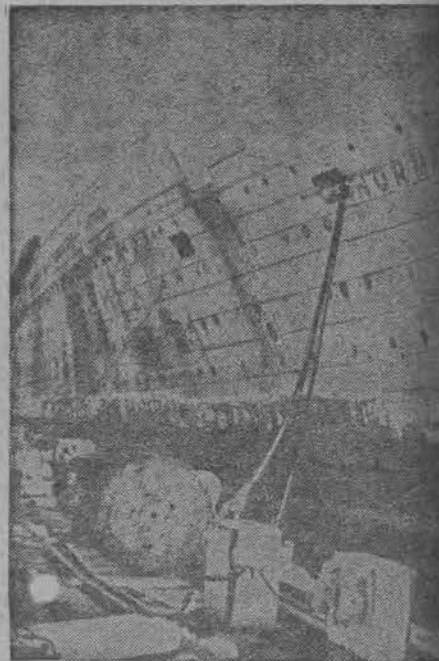
Opatrznościowy mąż z francuskiego Sulejówka, gen. de Gaulle, który śni o dyktatorskiej władzy we Francji — przemawia na jednym z ostatnich wieców.



Marynarze - szmuglerzy. Załoga statku „St. Tropez”, przychwycona przez celników amerykańskich na niebywałym szmuglu wartości 1.250.000 dolarów.

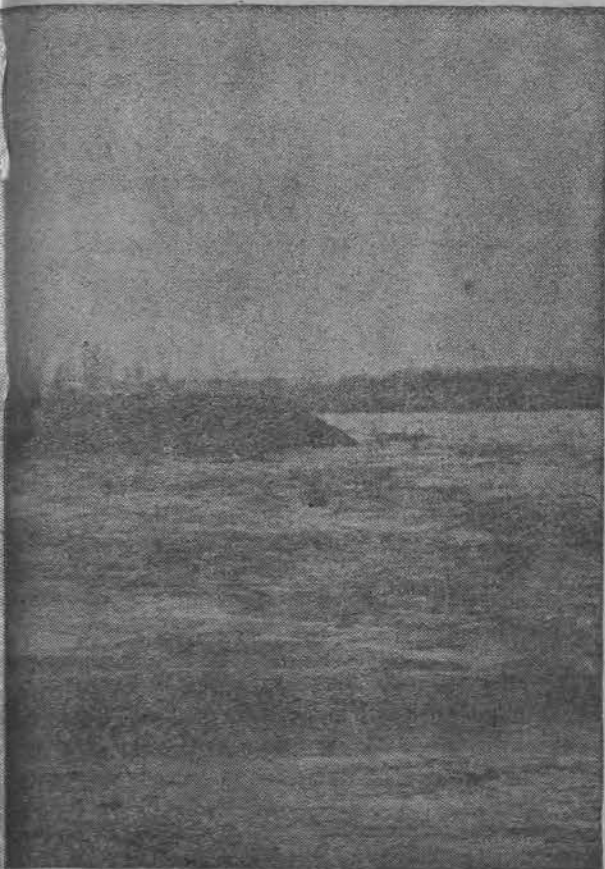


Milliard złotych strat poniosło wskutek porażone wody pozrywały mosty, zniszczyły pociski



Tyle pozostało ze wspaniałej chluby „Normandie”. Przycumowane w stoczni „Normandie” oczek

i w Polsce



nie samo tylko kolejnictwo polskie. Wzbu-
dzą nasypy. Na zdjęciu — Tędy przebiegały
PKP...



Górnośląski węgiel — to nasza waluta. Dworzec
kolejowy w Głiwicach przygotowuje transporty,
które magistralą węglową odejdą do Gdyni.



marki francuskiej słynnego transatlantyku
Newark w USA — smutne szczątki
ostatecznej rozbiórki.



To dzieci powodzian, w jednym z tymczasowych schronisk. Wysiętek całego
społeczeństwa jest jedynie w stanie zaradzić nędzy zagładającej w oczy
nieszczęśliwym ofiarom żywiołu. Takich dzieci jest więcej.

NASZ KONKURS ¹⁶⁾

Poniżej drukujemy 16 skolei odcinek naszego Konkursu. Przypominamy, że warunkiem wzięcia udziału w losowaniu nagród jest nie tylko trafne rozwiązanie, ale i punktualne nadesłanie rozwiązania do redakcji.

Termin nadsyłania rozwiązań Konkursu nr 16 upływa z dn. 4 maja br. Rozwiązania z datą stempla pocztowego późniejszą — nie będą brane w rachubę.

W rozwiązaniu podać trzeba — przypominamy jeszcze raz — tytuł książki, z której fragment został zamieszczony, nazwisko autora, oraz własny dokładny adres i nazwisko.

No i właśnie zesłaliśmy na trzy tysiące nad Berlinem...

Zesłicie na trzy tysiące?!... — powtórzył ktoś z niedowierzaniem i podziwem. — Jak?!

— Ratajczyk się przymierzył od jakiegoś tam przedmieścia, które paliło się jak cholera i poszliśmy piką w dół.

Zygmunt trącił mnie łokciem.

— Zwariowali — powiedział, wruszając ramionami i marszcząc brwi.

— No i — co? — spytał Lejba.



— Bardzo dobrze wycyrklował — rzekł Sarat. — Bałem się, że przy wychodzeniu z tej piki urwie nam bomby, albo nie wytrzymają skrzydła, ale wytrzymały i jedno i drugie. Góral wyrównał nad jakąś szeroką ulicą, która płonęła po obu stronach. Nikt do nas nie strzelał, choć nurkując prze-

chodziliśmy kilka razy przez reflektory. Nie złapali nas w stożek i albo nas w ogóle nie dostrzegli, albo uważali nas za wykończonych. Nigdy nie byłem tak nisko nad celem jak wtedy. To robi wrażenie. Szliśmy przez dym, jak przez chmury rzucańi podmuchami wybuchających bomb, które padały to tu, to tam, niemal wprost na naszym szlaku. Nad nami — rozumiecie? — były inne maszyny. To było strasznie denerwujące: mogliśmy zderzyć się z taką baryłką w powietrzu, mogła nas trafić po drodze... Rzucano nas także od słupów nierówno nagrzewanego powietrza, które kotłowało się nad Berlinem jak lotny ukrop. Niewidzialne, potężne gejzery rwały w górę, poskręcane, pionowo płynące strumienie podrywały nas, zmiatały nas ze swej drogi, niosły nas w prądzie i zatapiały w wirach. A my... My — uparliśmy się dolecieć nad cel. Chwilami zdawało mi się, że lecimy przez piekło, po którym tańczą oszalałe zgraje diabłów, czarownic czy innych potępieńców — tańczą i potrącają nas, spychają nas z drogi, wciągają w ten cwałujący taniec bez rytmu, porywając ze sobą na zatracenie. Wtem zesłaliśmy z nad obszaru objętego ogniem i Ratajczak powiedział, że cel jest wprost przed nami.

— Tylko flara by się przydała, panie kapitanie — powiada — bo ciemno, nieprawdaż? Szkoda, żebyśmy teraz goła nie strzelili jak już tu jesteśmy.

Rzuciliśmy flarę i jedną i drugą. Wtedy zaczęli do nas grać — no! Myślałem że to koniec z nami. Ale cel był tuż: wchodził mi właśnie na celownik.

— Ten dom z okrągłym podjazdem? — pytam.

— Ten — mówi.

— Drugi od rogu, jak te trawniki—o! Teraz, panie kapitanie, teraz!

Położyłem całą serię bomb, ileśmy ich mieli. Nie widziałem, gdzie padły, ale strzelcy narobili wrzasku, że „w celu“. Góral dał tymczasem pełny gaz i rwaliśmy w skrętach coraz niżej, bo nie było sensu pchać się do góry: na dwa tysiące, czy na pięć — jednakowo nas mogli zdjąć. Do dziś nie wiem jakim cudem wymknęliśmy się reflektorom i artylerii; chyba połowa obrony przeciwlotniczej Berlina uwzięła się, żeby nas wykończyć. Ze wszystkich stron pochylały się ku nam reflektory, ze wszystkich stron pędziły na nasze spotkanie świecące koraliki pocisków jak bańki gazu w szampanie; co kilka sekund stawały przed nami zapory ogniowe — a my lecimy jeszcze i jeszcze; żyliśmy, wymykaliśmy się, kluczyliśmy przez ten gęszcz śmierci, wsłuchani w śwarkot silników i w grzechot odłameków, które strzępiły nam skrzydła i stery, napięci, w oczekiwaniu nieuniknionego — zdawałoby się końca, gdy wreszcie jeden z owych tysięcy pocisków rozwalił maszynę w kawały. Nic podobnego nie nastąpiło. Nikt nie był nawet drażnięty. Może tylko dzięki temu wytrzymałem nerwowo tych kilka minut i nie zacząłem krzyzczeć, szlochać czy śmiać się, jak na to miałem ochotę. Jestem przekonany, że gdyby kto z nas jęknął, odezwał się, gdyby coś się stało komukolwiek, albo gdyby jeden z silników przerwał — cała załoga dostałaby ataku hysterii. Wyszliśmy spod ostrzału daleko poza Berlinem i Góral dopiero wtedy zaczął nabierać wysokości, ja zaś dopiero wtedy zauważyłem, że lecimy na zachód z lekkim odchyleniem ku południowi, kursem 240°. Musiało minąć z pół godziny od chwili zrzucenia bomb, gdy zidentyfikowaliśmy Elbę, gdzieś na południe od Magdeburga. Wtedy dopiero zaczęliśmy rozmawiać i Góral powiedział, że spada mu ciśnienie smaru...

O tym należy pamiętać!

(SAP) Rola Ziemi Odzyskanych w historii polskiej jest olbrzymia. Ziemi te stanowią nie tylko przesiedleńczy teren, dzisiaj naszą skarbnicę gospodarczą; to nasza Piastowa kolebka, to jądro naszej państwowości. Tereny zachodnie stanowiły ongiś znicze kultury i cywilizacji, tu się rozkrzewiała polskość, tu powstawały pierwsze druki i tu zakładano pierwsze ogniska oświaty. Piastowa kolebka promieniowała kulturą polską, stanowiła przez długie lata centrum naszego życia. Tereny ongiś aktywne w naszym życiu, dziś odebrane — są przywracane do dawnej roli kulturalnej i polityczno-gospodarczej.

Znaczenie Ziemi Odzyskanych sięga dalekiej przeszłości naszego państwa. Szumiały jeszcze bezludnymi niemal puszciami ogromne obszary środkowej i wschodniej Polski w czasach — mówi prof. Pollak — kiedy Wielkopolska, a potem ziemie nad Wisłą i Śląsk pokrywały się coraz gęstszą siecią grodów. Z rybactwa, bartnictwa, z myślistwa żyli nieliczni i rozproszeni mieszkańcy puszczy i rzadkich nadwodnych osiedli, podczas gdy nad Wartą, Odrą i górną Wisłą zwarta i sprężysta organizacja społeczna i państwowa wznosiła się na swą energię i potęgowała wytwórczość. Mieszkaniec krainy Ślązan, Odry, Warty i dolnej Wisły, coraz więcej rozbudowywał życie społeczne. Tutaj mając korzystniejsze warunki — kultura z pierwotnej, prymitywnej, wzniosła się na poziom kultury wyższej, zorganizowanej i zróżnicowanej pod względem gospodarczym, społecznym i państwowym.

W czasach wczesno-historycznych samych tylko grodów było na Ziemiach Zachodnich 500 (pięćset). Tędy biegły szlaki handlowe na zachód i tu najwcześniej powstała polska myśl państwowa. Między Odrą i Wisłą tworzyli historię Mieszko I i Bolesław Chrobry. Wreszcie na Ziemiach Zachodnich aż po Odrę, Szczecin i Nysę najwcześniej zaczęło się krzewić chrześcijaństwo, oparte o Rzym. Religia w tych czasach nie stanowiła jedynie zespołu wierzeń i wyobrażeń, etyki i obyczajów. Były to żywotne pierwiastki kultury zachodniej — obyczajowej; umysłowej i gospodarczej; w ówczesnych biskupstwach i klasztorach uczono nauki i cywilizacji zachodniej. Przez zachodnie ziemie Polski Bolesław Chrobry przechodził i trwałe ślady w postaci kultu zostawił postać apostoła i męczennika, św. Wojciecha. Daleko aż po Kolobrzeg, Lubusz, Wrocław, Kłodzko i inne miasta rozrzuciły się pierwsze ogniska cywilizacji zachodniej,

która spotkawszy się z elementem polskiego życia obyczajowego i narodowego, nabierała cech nowych polskich. Aż po zgon Krzywoustego ta Polska pierwotna, Bolesławowska swoim trudem i hartem, karnością społeczną, mądrością swoich władców — buduje mocne zręby polskiej kultury narodowej i państwowej.

Późniejsze wypadki historyczne i błędy polityki szlacheckiej spowodowały odwrót od tradycyjnego szlaku Bolesława Chrobrego. W Polsce nie rozumiano, jakie znaczenie dla państwa może mieć szeroki dostęp do morza. Dlatego odepchnięto nas krzyżacką, niemiecką siłą i chytrą polityką od Bałtyku i najżywniejszej arterii komunikacyjnej — ujścia Wisły. Tracimy ziemie nad Odrą. Za Kazimierza Wielkiego odpadają od nas Śląsk i Pomorze. Następuje germanizacja tych ziem. Im większą wartość przedstawiały one dla niemieckiego zaborcy, tym srodziej, tym gorliwiej niszczone polskość.

Lecz niszczenie polskości mimo wszystko nie szło łatwo.

Pomorze zachodnie, piaszczyste, ubogie, rzadko zaludnione, leżące na uboczu z dala od wielkich dróg handlowych, długo zaniedbane i lekceważone jako teren kolonizacyjny — przechowywało przez kilka wieków w ustroniach leśnych, w nadmorskich zakątkach, swoją pradawną polskość. Na Kaszubach i na obszarach Pomorza, bliżej Wisły leżących, polskość biła silniej i przetrwała najcięższe okresy niewoli.

Nie poddał się także germanizacji twardy lud śląski, który potrafił zachować od wieków używaną prastarą mowę polską. Dźwigając straszliwe jarzmo niewoli Śląsk wiernie stoi przy polskość. Lud rolny, wieś i mniejsze miasteczka, gromady górników i hutników przywarły do polskości, do wspólności języka, wiary i do ziemi ojczystej, jak do matki. W śląskich gromadach, w sercach prostych ludzi leżała zdumiewająca tężyzna i odporna siła. I oto stała się rzecz świadcząca o wielkim przywiązaniu górników do Polski. Mimo 600 lat niewoli, Śląsk wielokrotnie zrywa się do walki i powstań. Dziś zjednoczony z Macierzą Śląsk Dolny z całym zapalem pracuje dla odbudowy kraju. Ustawicznie czytamy w dziennikach, że produkcja w kopalniach i hutach przewyższa procentowo normy ustanowionego planu rocznego.

Natomiast germanizacja ziem nad Odrą postępowała szybko naprzód. A jednak jeszcze w połowie XIX wieku polskość była wyraźna w kilkudziesięciu

miasteczkach i wioskach. Ślady polskości zachowały się szczególnie na Ziemi Lubuskiej.

Błędy naszej polityki w przeszłości spowodowały, że prastare kolebki piastowe na długi okres czasu znalazły się poza obrębem państwa, porzucone na łup germanizacji. Kształt Polski wydużył się dziwnie. Zepchnięta ze swoich ziem macierzystych Polska pociągnęła na Wschód i przedsiębrała kosztowną co do przelanej krwi ekspansję, zdobywając wprawdzie nowe tereny, ale nie utrzymując się na tych terenach na dłużej — ze względów socjalnych i religijno-narodowościowych.

Przemiany po tej wojnie pociągają za sobą powrót Polski na prastary szlak państwowy. Ziemi Odzyskane zrastają się z Macierzą — gospodarczo i kulturalnie. Stąd promieniowała ongiś kultura polska i myśl państwowa, tu stała nasza kolebka. Tu zrodziła się idea państwa, opartego o Odrę i Bałtyk.

Wracając na Ziemi Zachodnie wracamy zarazem do koncepcji Piastów, do źródeł naszej cywilizacji i polskości. Ziemi Odzyskane i dzisiejsza Polska — to jedno.

O tym należy pamiętać w tygodniu, poświęconym Ziemiom Zachodnim i w okresie trwającej konferencji moskiewskiej, rozważającej los powojennych Niemiec.

Grzegorz Timofiejew.

Komu przypadła nagroda?

W Konkursie Nr 13 drogą losowania nagrody przypadły tow. tow.:

Prędkowskiej Halinie — Zychlin, ul. Narutowicza 85.

Bartoszewickiemu Mirosławowi — Poznań, ul. Barska 1.

Czerwińskiej Zofii — Siedlce, ul. Partyzantów 62.

Nagrody wysłane zostały pocztą.

Prawidłowe rozwiązanie Konkursu nr. 13 brzmi: Bolesław Prus — „Placówka”.

Musimy tym razem zasmucić nieco młodościanych uczestników Konkursu. Nagród pocieszenia nie otrzymają, ponieważ większość odpowiedzi została nadesłana, właśnie przez uczennice i uczniów szkół powszechnych i średnich.

Ale niech nie tracą nadziei. Zarówno laureatów, jak i pozostałych wzywamy, by nadal w niemniej żywy sposób interesowali się Konkursem. Kiedyś się szczęście napewno uśmiechnie

KWIATKI KWIATUSZKI

PRYZGANIAŁ ZYGMUNT ROMANOWI — A SAM SMOLIŁ...

(js) W 14 nr „Panoramy“ (dodatek do „Dziennika Łódzkiego“) pan Zygmunt Oścień poucza współpracowników innych pism literackich o gaffach, jakie ci czasem popełniają. Między innymi p. Zygmunt tak strofuje pana Romana z „Dziennika Literackiego“ (dodatek do „Dziennika Polskiego“):

Roman Brandstaetter drukuje fragment dramatu o Mickiewiczu, z którego wynika, że Mickiewicz mając lat 12, szalał za Marylą? A ile lat miała Maryła? I czy nie miał słuszności stary Wereszczak, że przepędził Mickiewicza?

Słusznie! Szkoda tylko, że p. Zygmunt nie poinformował czytelników, iż Mickiewicz w chwili poznania Maryli miał 20 lat i — że źle poinformował czytelników o nazwisku ojca Maryli, który nazywał się nie Wereszczak, lecz Wereszczaka.

JAKĄ SZKOŁĘ?

(a) 76 nr. „Głosu Robotniczego“ przynosi dłuższy artykuł pt. „O kadry świat-

łych rolników“, omawiający zagadnienie „odcinka szkolnictwa rolniczego“. Artykuł naladowany jest cyframi, argumentami i tym podobnymi historyjkami, ale nas interesują dwa fragmenty.

Pierwszy:

Liczyby te w porównaniu z dziesiątkami tysięcy uczniów szkół koedukacyjnych, a ostatnio i zawodowych w mieście są wprost śmieszne i dają wiele do myślenia!

Drugi:

Wiesz na odcinku szkolnictwa średniego pcha swoich dzieci siłą inercji nabytej przed wojną, do szkół koedukacyjnych, na „panów“ — bo tylko tacy przed wojną dochodzili w życiu do czegoś, a wiesz jest przede wszystkim praktyczna.

A gdzie ma wiesz pchać „swoich dzieci siłą inercji nabytej przed wojną“?... Ha?

Ponieważ jednak dla nas sprawą zasadniczą jest używanie przymiotnika „koedukacyjny“, a równocześnie doskonale rozumiemy, że autor miał na myśli „szkoły ogólnokształcące“ — zapytujemy:

Jaką szkołę kończył autor tego artykułu?... Bo my wiemy, ale czy nasi czytelnicy też odgadną?...

KOGO BIĆ?

(ka) Oto kilka ogłoszeń z jednego tylko numeru „Głosu Wielkopolskiego“ (nr 97):

Pierwsze:

Kawaler, brunet, lat 26, nie brzydki — miły — podwójny rzemieślnik branży skórnej, niezależny, średnim wykształceniem, dobrej rodziny, braku znajomości pozna itd. itd.

Drugie:

Unieważniam zagubiony dowód tożsamości nr 7 na konia klacz kasztanka, łajarnia, dolna warga biała, prawa przednia pięcina, lewa tylna koronka, ur. w 1932 roku.

Trzecie:

Krawcowa do krawca na męską pracę zaraz lub później.

Czwarte:

Lokalu w centrum miasta na hurt ewtl. 1 piętro poszukuję zaraz.

I takie ogłoszenia z „podwójnymi rzemieślnikami“, z „lewą tylną koronką“, tajemniczymi propozycjami „na męską robotę zaraz lub później“ i wreszcie z poszukiwaniami lokalu „na hurt ewentualnie pierwsze piętro“ — dzień w dzień można w tym miłym poznańskim dzienniku łowić tuzinami. I zastanawia nas jedno: kogo bić? Czy autorów ogłoszeń, czy redakcję, która „za treść ogłoszeń nie bierze odpowiedzialności“.

DOBRCZE POINFORMOWANI

(ji) „Głos Robotniczy“ (nr 98) zapatruje część sprawozdania z konferencji moskiewskiej w wielki, trzyszpaltowy tytuł:

STANOWISKO PREMIERA BIDAULT

Obecnie po mieście krążą dwie wersje:

Jedna mówi, iż ambasador francuski złożył u odpowiednich czynników notę protestacyjną przeciw ujawnianiu przez „Głos Robotniczy“ tajemnic dyplomacji francuskiej, gdyż minister Bidault rzeczywiście otrzymał nominację na premiera, lecz fakt ten zostanie opublikowany dopiero po zakończeniu konferencji w Moskwie.

Wersja druga mówi, iż redaktor „Głosu Robotniczego“, który zapadł przed szeregiem miesięcy w pewnego rodzaju letarg na skutek nadużywania alkoholu, po oprzytomieniu, nie wiedząc, iż w międzyczasie na świecie wiele się zmieniło — zaopatrując sprawozdanie z konferencji w podtytuły — postawił przy nazwisku ministra Bidault — jego dawny tytuł.

Która z tych wersji odpowiada prawdzie — nie wiemy.

OKRĘGOWY URZĄD LIKWIDACYJNY w Łodzi

OGŁOSZENIE

Posiadacz mebli, który zgłosił do Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego wniosek o ich nabycie, otrzymujący po dniu 1.4.47 r. wezwanie do zapłaty z O. U. L., winien przypadającą należność wpłacić do P. K. O. według nadesłanego mu równocześnie blankietu P. K. O., który wypełnić należy dokładnie i czytelnie, zwłaszcza jeśli chodzi o nazwisko, imię i adres.

W przypadku zepsucia nadesłanego przez O. U. L. blankietu nadawczego P. K. O., należy na nowym blankiecie P. K. O. na odcinku przeznaczonym do korespondencji — dokładnie wyszczególnić tytuł wpłaty — (przykład: wartość sprzedaży mebli) — 10.000
10 proc. opłaty manipulacyjnej — 1.000
1 proc. opłaty stemplowej — 100

i powołać się na datę i Nr wezwania płatniczego.

Na dziesiąty dzień po dokonaniu wpłaty całkowitej należności zainteresowany zgłasza się do O. U. L. w Łodzi, ul. Południowa 7, pokój Nr 216 (względnie pokój 201 — jeśli chodzi o sprzedaż na naby), z dowodami wpłaty, po odbiór przygotowanego zaświadczenia kupna.

Wcześniej zgłaszanie się osobiste dla okazania dowodu wpłaty dokonanej po 1.4.47 r. (czy to ratalnej czy też pełnej) jest zbędne i **INTERESANCI TACY PRZYJMOWANI NIE BĘDĄ.**

Stanisław DOWBOR

Dyrektor

Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego
w Łodzi

WÓZEK

Już jako trzymiesięczny mleczak zacząłem głęboko odczuwać niesprawiedliwość społeczną. Już wtedy próbowałem protestować przeciwko zaobserwowanemu przeze mnie różniczkowaniu w niemowlęcym społeczeństwie, ale czy otaczający świat potrafił mnie zrozumieć?... Moje protesty traktowano jako normalne, niemowlęce wrzaski i podczas mych demonstracji zatykano mi najzwyczajniej w świecie usta smoczką z takim ładnym, czerwonym kółkiem, lub też butelką. (Ale nie z wódką, psiakrew! tylko z ciepłym mlekiem!) No, a że wtedy byłem mały i głupi, a mleko mimo wszystko jest mlekiem — dawałem się często przekupić i zamykałem twarz.

Ale denerwowało mnie jednak, że inne fąfle mają niańki, mamki, służące, że mają własne ładne łóżeczka, niebieskie i różowe czepki i śliniaczki, kolorowe kołderki i takie miękkie, ciepłe poduszki... A ja? Et, szkoda słów!...

Nic więc dziwnego, że narastając w lata coraz bardziej dobitnie rozumiałem, coraz w innych miejscach dostrzegałem i coraz częściej próbowałem tej otaczającej mnie krzywdzie przeciwstawiać się.

Ile to razy obilem mą nieszczęśliwą siostrę jeśli dostała o dwa cukierki więcej niż ja, lub jeśli jej jabłko było ładniejsze niż moje?... Ona sama mogłaby tylko to powiedzieć, ale nie powie — bo to przecież wstyd!

Dziś jestem już zupełnie dorosły. Dziś jestem poważny, stateczny i — w ogóle. Dziś do grzechów dziecięcych lat niechętnie się przyznaję, próbuję o nich zapomnieć i tylko czasem, jako że mimo wszystko wspomnienia tego (teraz mówię poważnie!) złego dzieciństwa tkwią we mnie — myślę o tych dawnych latach i dawnych sprawach i chcę — by moje dzieci pozbawione były tych okrucichów goryczy, jakimi czasem karmiło mnie życie.

A wolno mi chcieć — gdyż dzisiejszy dzień jest tak ogromnie różny od lat, które były moim dzieciństwem. Przecież dziś, choć jesteśmy dopiero w trakcie tworzenia, budujemy świat inny, świat sprawiedliwości społecznej.

Jestem dorosły. Jestem i mężem i ojcem. Pracuję. Pracuję na wyznaczonym mi odcinku i staram się spadające na mnie obowiązki spełniać w miarę mych sił — jak najlepiej. Wiem, że dziś nie jest jeszcze dobrze, ale jest równocześnie we mnie wiara i pewność, że za dwa, za pięć czy za dziesięć lat — będzie lepiej i moja dzieciarnia, wzrastając w tym nowym, lepszym świecie — będzie w pełni zażywała przywileju wol-

ności, równości i sprawiedliwości społecznej.

Powiedziałem, że jestem ojcem. To prawda. Mam swoją małą, która w tej chwili to jeszcze ani — mama! ani — tata! ale przynajmniej uśmiecha się i żłopie mleko z flaszki, jak nie przy mierzając ojciec (też mleko??). I właśnie w chwilach, gdy stoję nad nią, a ona uśmiecha się i pakuje piąstkę do buzi, chciałbym, by ona nie widziała nigdy takiej przepaści, jaką widział jej ojciec i tysiące rówieśników ojca, a która dzieliła ich od nielicznej stosunkowo grupy „lepszych dzieci“.

Niańki moja mała nie potrzebuje. Służącej też nie. Wyprawkę dała jej św. Apropowizacja i dobrzy znajomi, a mama i ojciec?... Nic?...

Mama i ojciec, żeby nie być gorszymi niż ta Apropowizacja — urządzili zafundować swej smarkatej wózek. Żeby miała w czym wyjechać do parku, na świeże powietrze, żeby mogła popatrzeć w słońce, jako że to wiosna w pełni... Przecież wózek — to chyba nie luksus. Nieprawda?... Przecież w ogrodach i na ulicach tyle różnych wózków i tyle małych w tych wózkach, więc niby dlaczego my mamy odmówić i sobie i córce przyjemności.

Wtajemniczeni kiwali głowami nad naszymi projektami. Wózek? — mówili. Wózek?... Czy wiecie ile to kosztuje...?

My nie wiedzieliśmy. Dziś — wiemy. A równocześnie wiemy, że nasza mała nie dostanie swego wózka. Nie dostanie wózka, choć dzięki staraniom otrzymaliśmy kartkę do wytwórni wózków dziecięcych, na której to kartce stało napisane, że jako uczciwie pracującym ludziom, wózek należy sprzedać po cenach kalkulacyjnych, a więc bez zysku, jaki czerpie normalnie pośrednik-kupiec.

Taką kartkę mieliśmy. O taką kartkę staraliśmy się, gdyż wiedzieliśmy, że przed miesiącem okazał się takiej kartki

w tejże fabryce otrzymał wózek za 6 i pół tysiąca złotych. Tymczasem...

Nasza mała nie będzie wylegiwała się w tym wytęsknionym wózku. Wózek kosztuje (cena kalkulacyjna) — 14.500 złotych. I ja ze skruczą przyznaję, że nawet gdybyśmy w trójkę żyli przez miesiąc tylko wodą i zapachem kwiatów — to też do tej sumy będzie nam coś tam jeszcze brakowało. No bo jak?... Przecież ja pracuję uczciwie! I — nie stać mnie na taki jednorazowy wydatek!

I dlatego pytam. Spokojnie pytam: więc dla kogo produkuje się właściwie wózki dziecięce, które według oświadczeń dyrektora kosztują normalnie powyżej 20.000 złotych? Kto może sobie pozwolić na taki wydatek? I czy może produkuje się właśnie dla tych, którzy mają takie sumy i mogą je wydawać?... Bo przecież ani urzędnik, urzędnik państwowy czy komunalny, ani — i to przede wszystkim — robotnik — wózka nie kupi! A czy to robociarskie dziecko nie może też w słońce wyjechać wygodnym wózkiem, tylko zawsze musi wędrować po świecie opatulone w matczyną chustę?...

I ja nie będę więcej mówił. Słowa które cisną mi się pod pióro byłyby zbyt gorzkie, choć słowa te są mówione w codziennych rozmowach ludzi prostych. Oddam głos mojej małej. Bo mała przemówiła w momencie, gdy rozumiała, że nie dostanie obiecanego jej wózka.

I wiecie co powiedziała?... Powiedziała z łobuzerską miną: Nie malf się stały! Jak ja ulosne to ci kupię fuskę! Bo ja to nie bede taka jak ty! Ja to bede dylektolem albo nie bede łobila i bede miała pieniać! A ty to uczciwie łobisz i po tym jesteś zły, że nie możesz kupić głupiego fuskal Nie malf sie! Ja mam w nosie fuskę!

Ale ja martwię się. I jestem nawet zły!

marek

Ze skarbcza anegdot

Margrabia de Choiseul-la-Baume, siostrzeniec biskupa Chalins, wielkiego dewota, będąc bardzo młody, zrobił się nagle bardzo smutny. Wuj jego, biskup, pyta o przyczynę. Powiada, że widział bardzo ładną cukierniczkę, którą chciałby mieć, ale że nie ma nadziei. — Taka droga? — Tak, wuju: dwadzieścia pięć ludwików“. Wuj dał mu je pod warun-

kiem, że zobaczy tę cukierniczkę. W kilka dni zagaduje o nią siostrzeńca. — Mam ją, wuju, i zobaczysz ją nie dalej jak jutro“. — Pokazał mu ją w istocie wychodzącą ze mszy w południe. To nie była porcelanowa cukierniczka, ale ładna żona cukiernika, znana później pod mianem pani de Bussi. Można sobie wyobrazić furję starego dewota.

„W mrokach klasztoru“ jest opowieścią bylej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok

W mrokach klasztoru

w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, który zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(dokończenie)

Nagle we drzwiach zakrytych ukazali się dwaj seminarzyści, niosący długie pudło z sosnowych nieheblowanych desek bez pokrywy.

Choć byłam uprzedzona o tym rytuale, to jednak dreszcz wstrząsnął mnie całą.

Postawiono tę trumnę pośrodku nawy, parę kroków przede mną.

— Usiądź najpierw — szepnęła mi na ucho siostra Felicja.

Usłuchałam, starając się być w tym ruchu jaknajmniej śmieszna.

Następnie położyłam się między te deski, cuchnące pleśnią i przypalonym woskiem. Suknia moja zadarła się nieco podczas tej gimnastyki. Siostra Felicja wstydliwie naciągnęła mi ją na nogi.

A w tym samym czasie wszyscy inni obecni przy tej ceremonii najchętniej zerwali by ją ze mnie zupełnie... Ten wzrok czułam na sobie, przez cały czas trwania rytuału — i wtedy kiedy cicho było wokół mnie i wtedy, kiedy rozlegały się pieśni...

Leżąc w trumnie myślałam nad tym wszystkim, co zostało daleko poza mną. Boć przecież moje wejście do trumny było symbolem śmierci dla świata...

Wpadłam w stan odrętwienia i rezygnacji. Było mi już ostatecznie wszystko jedno. Spaliły się ostatnie mosty powrotu. Umarłam dla świata! Umarłam dla świata — umarłam dla ludzi, którzy w momencie tej mojej „śmierci“ jeszcze nie dawali mi spokoju...

Wreszcie skończyło się. Kaplica opustoszała. Nie widziałam nawet jego eminencji ani moich przełożonych klasztornych. Ceremonii obłóczyn stało się zadość. Byłam „oblubienicą“.

Od dnia obłóczyn co dwa tygodnie strzyżono mnie przy skórce maszynką, po obcięciu mi włosów zaraz w dniu przywdziania kornetu profeski...

I tak mijał czas...

27 lipca około godziny drugiej popołudniu siostra regulantka zawiadomiła mnie, że moja ciotka znajduje się w rozmównicy profesek i że mogę z nią rozmawiać przez pół godziny.

Odpowiedziałam, że nie skorzystam z tego pozwolenia. W poprzednim tygodniu odwiedziła mnie matka. Dwie wizyty w ciągu piętnastu dni — to było zbyt wiele dla spokoju mej duszy.

Ale sześć dni później, 2 sierpnia, ciotka moja przybyła znowu i tym razem kazano mi udać się do rozmównicy.

Nieco zaniepokojona, wyczuwając jakąś tajemnicę, usłuchołam polecenia.

— A więc jednak! Zechciałaś poświęcić mi łaskawie kilka swych cennych chwil — ironizowała ciotka, której szczupłą sylwetkę ujrzałam po drugiej stronie kraty,

— Jestem szczęśliwa, że ciocę widzę — powiedziałam bez przekonania.

— Więc dobrze ci jest tutaj? Podoba ci się w tym grobowcu?

— Ależ... tak — ciociu.

— Ano tym lepiej. Nie widzę cię stąd dobrze, ale zdaje mi się, że naprawdę źle nie wyglądasz. Miałam ochotę pogawędzić z tobą. Opowiem ci nowiny.

Zaczęła mi opowiadać, z przedziwnym zamiłowaniem, o swoich sprawach, o kłótni z markizą L., o ogrodniku, którego wyrzuciła, gdyż nazwał ją publicznie „starą szczyrzącą“ o kucharce Emilii, która ją okradła, o moich rodzicach...

— Byłam u nich przedwczoraj — ciągnęła obojętnie.

— Ale!... Spotkałam u nich młodego Peyronec'a. Przypominasz sobie Bernarda Peyronec'a? To jeden z twoich towarzyszy dzieciennych zabaw, zdaje się. Przyszedł do nich właśnie z wizytą po powrocie z Grecji... Miał nadzieję cię tam znaleźć... Chciałabym żebyś widziała co się z nim działo, kiedy dowiedział się, że wstąpiłaś do karmelu. Powiadam ci, było na co patrzeć!

Wszystko wirowało mi w oczach. Nogi uginały się pod mną... Zdawało mi się że ciężki blok z ołowiu spadł na mą głowę.

Znalazłam jednak dość siły, by zapytać z robioną obojętnością:

— Czy był w towarzystwie swej żony?

Musiałam się jeszcze bardziej udęczyć, trzeba było, by ciotka odpowiedziała twierdząco, bym wypila kielich aż do dna.

— Żony? — zdziwiła się ciotka — skąd znowu wzięłaś, że się ożenił?

Szaleństwo mnie ogarniało:

— Jaki? — wykrztusiłam — Co ciocia mówi? Bernard... nie ożenił się? Ciociu, droga ciociu... Czy ciocia jest pewna?

— Ależ przecież... Ponieważ urządził w mej obecności dość niestosowną scenę twemu ojcu!

Wiadomość o jego małżeństwie, która rozeszła się zeszłej zimy nie miała żadnych podstaw. Żonaty? Ponieważ towarzyszył jednemu ze swych profesorów na zawodach sportów zimowych, a temu profesorowi skościła towarzyszyła jego córka?... Nie... Nigdy nie przestał cię kochać i uważał się zawsze za twego narzeczonego. Podczas pobytu w Atenach pisał do ciebie trzy listy. Listy pozostawały bez odpowiedzi... Powróciwszy do Francji przybiegł się dowiedzieć co to znaczy. Przyniósł cały ładunek kwiatów, słodczy i drobiazgów, przywiezionych stamtąd dla ciebie — i dowiedział się zaraz, że wstąpiłaś do karmelitanek.

Nie mógł zrozumieć co się stało. Był zrozpaczony. Mówił tylko o porwaniu ciebie z klasztoru. Rodzice nie wiedzieli co z sobą zrobić. Powtarzam, że chciałam, abys go widziała!... Ale co ci jest?... Płaczesz? Nareszcie jestem w domu!... No, dość cię już wymęczyłam! Nie trać czasu na psucie sobie oczu! Idź do przełożonej: wie o wszystkim. Za pół godziny zabieram cię!

W chwilę później, prawie nieprzytomna, lkając upadłam do kolan siostry Elżbiety.

Nie trzeba było żadnych wyjaśnień.

— Moje dziecko... Więc to prawda?... — rzekła smutnym głosem.

I całując mnie w czoło powiedziała uroczyście, jak to zwykle czyniła:

— Idź Moniko, tam gdzie wasz pan chce cię zaprowadzić. Modlitwy nasze będą ci towarzyszyć. Niemożliwym jest, by ktoś, kto raz ujrzał, choćby zdaleka ideał życia klasztorowego — nie został nim olśniony na całe życie. Twoja droga jest inna. Idź nią, moje dziecko. Wróć do świata. Bóg poprowadzi twoje kroki.

Trzeba przyznać, że przegrawszy partię o moją osobę, nie można było lepiej grać komedii.

Wkrótce później dowiedziałam się, że wszystko było przygotowane przez ciotkę, która wzięła w swe ręce sprawy Bernarda.

Z początku odmawiano: „to nie było w zwyczaju. Wybrała... Powinno się szanować jej wolę... Nikt nie ma prawa wywierać jakiegokolwiek nacisku na jej sumienie...

Ale kiedy moja ciotka wzięła się za coś...

Arcybiskup musiał się wtrącić i pośredniczyć.

W końcu, w obawie skandalu, przełożona postanowiła pozwolić na rozmowę moją ze starą ciotką. Moja pierwsza odmowa zaledwie opóźniła na kilka dni rozwiązanie.

Wysłałam ukrytymi drzwiami, które łączyły rozmównicę nowicjuszek z portiernią.

Nie trzeba było dziurawić muru, prawda?... Należałam do tych, których już nie trzeba wprowadzać w nastrój.

U sióstr furtianek znalazłam swoje „cywilne“ ubranie. Wszystko było na mnie teraz za luźne i niemożliwie czuć było kamforę.

Ciotka chodziła tam i z powrotem po podwórzu. W swym kapeluszu z koguciem pióropuszem wyglądała na generała, który wygrał bitwę.

Pobiegłam ku niej i padłam jej w ramiona. — Dziękuję... wybelkotałam — dziękuję!!!

— Moje dziecko... Moje drogie dziecko! — zawołała z czułością, o jaką nigdy jej nie posądzałam.

Wreszcie znalazłam się w powozie.

Przytulona do tej, która mnie ocaliła, oślepiąca przez słońce, nieprzytomna z radości, jechałam klusem ku memu szczęściu, ku mej miłości, ku życiu...

KONIEC

Za i przeciw

Głosy czytelników w naszej ankiecie

Termin nadsyłania odpowiedzi przedłużony

Tow. Edmund Szopka. Poznań, ul. marsz. Focha 178. Przeczytaliśmy z uwagą wasze projekty co do treści i poziomu naszego tygodnika. Zupełnie słusznie kładziecie nacisk na to, by pismo nasze stało się pionierem socjalizmu polskiego, by każdy socjalista znaleźć tu mógł rozwiązanie podstawowych zagadnień z dziedziny teorii socjalizmu, wiedzy ogólnej, kultury czy literatury. Ogłaszając naszą ankietę, to przede wszystkim mieliśmy na myśli, dlatego każdy głos naszych czytelników analizujemy dokładnie i z uwagą.

Proponujecie wprowadzenie nowych działów do „Pobudki“ jak: teorii socjalizmu, poradnika samokształceniowego, rad praktycznych, nowelki, oraz działu pt. „Z życia naszych sąsiadów“, co mniej więcej odpowiadałoby artykulom omawiającym problemy zagraniczne. Przypuszczalnie niektóre z tych działów znajdują swe uwzględnienie w „Pobudce“, co zaś do nowelki, powieści, poezji, przeglądu prasy itp., to należy wziąć pod uwagę, że „Pobudka“ nie jest pismem literackim i z tego też powodu nie może przeładowywać swej treści tematami wyłącznie literackimi. Owszem, od czasu do czasu czyniliśmy to niejednokrotnie, zamieszczać będziemy no-

welki czy też omówienia ciekawszych wydarzeń z zakresu literatury, stale jednak działu literackiego prawdopodobnie prowadzić nie będziemy.

Tow. Lorek Józef. Bielsko, Komitet Pow. OM TUR. Proście o dział „Wypowiedzi wybitnych działaczy socjalizmu polskiego“. Mamy wrażenie, że chodzi Wam tu o zagadnienia teorii socjalizmu. Ponieważ większość czytelników domaga się wprowadzenia podobnego działu, w niedługim już czasie — prawdopodobnie od następnego numeru — będziecie mogli korzystać z wiadomości Was interesujących. Za słowa uznania i pozdrowienia serdecznie dziękujemy.

Tow. Sobkow Piotr. Bielsko, Kamienica 282. Przesyłamy Wam serdeczne słowa zachęty do dalszej nauki. Bardzo słusznie postąpiliście, że dopełniacie braki w Waszym wykształceniu. Piszcie do nas często; będziemy się starali wyjaśniać w miarę możliwości Wasze wątpliwości.

Co do Ankiety — cieszymy się, że obecna „Pobudka“ Wam się podoba. Pisać do niej może zasadniczo każdy, spróbujcie więc i Wy. Jeżeli nadesłany przez Was materiał zostanie zakwalifikowany do druku — będziemy mogli o- mówić dalszą współpracę.

W związku z tym, że w przeciwieństwie do „Konkursu“ w naszej „Ankiecie“ zbyt mało, naszym zdaniem, Czytelników wzięło dotąd udział, zawiadamiamy, że termin wypowiedzi na ten temat przedłużamy do dnia 15 maja.

A więc jeszcze jest czas!

1000 zł. nagrody
możesz zdobyć
biorąc udział w Ankiecie

Redaguje — Komitet
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi
Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7
Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17
Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.
Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpalte 50 zł.
Skład: Druk. „Książka“ Druk. Druk.
„Czytelnik“ w Łodzi.
D-015747



RABANKA

Drobne ogłoszenia

„Nie znam łatwiejszej, bardziej pochłaniającej i uspokajającej lektury, aniżeli katarlog” — utrzymywał prof. Sylwester Bonnard, uczony bibliograf i biblioman, bohater znanej powieści Anatola France'a. Już czytanie samych suchych tytułów rzadkich książek i starych rękopisów pobudzało wyobraźnię i rozmarzało starego uczonego.

Upodobanie prof. Bonnard przypomniało mi się kiedy wczoraj, zaszedłszy do dr Jajeczki, zastałem go pogrążonego w gazecie.

— Wiecie, z wszystkiego w prasie najbardziej lubię czytać ogłoszenia — oświadczył mi po przywitaniu przedstawiciel pracującej inteligencji bloku demokratycznego naszej kamienicy.

— Czytać, owszem, można, bo po to się drukuje — odpowiedziałem. — Ale „lubować się” w takiej lekturze?

— „Lubować się” — to może za dużo powiedziano! Ale ogłoszenia, zwłaszcza te drobne, prywatne — dają nam sporo do myślenia, pobudzają naszą wyobraźnię, czasem śmieszają, niekiedy gniewają i oburzają. Trzeba je tylko czytać z zastanowieniem i bezinteresownie.

— Bezinteresownie?

— No tak. Bo jeżeli, dajmy na to, zgubicie swoją suczkę i ogłosicie o tym w gazecie, to już inne sprawy nie będą was obchodzić. Będziecie tylko szukali swojej suczki. A tymczasem, patrzcie, ja czytam o wszystkim i oto co mi przychodzi do głowy. Oglasza się np. dziś na tej kolumnie aż 18 lekarzy i 1 tylko akuszerka. Wnioskuje z tego, że ludzie bardziej boją się zejść z tego świata, niż się na nim pojawiać. Ale to jeszcze nie wszystko. Bo wśród tych 18 lekarzy ogłasza się aż 10 wenerologów. Nawet jedyny felczer, jaki się ogłasza, legitymuje się długoletnią praktyką w szpitalu skórno-wenerycznym. Czy to wszystko nic nam nie mówi, czy nie budzi w nas pewnych refleksji natury społecznej? Zastanawiają mnie też i pewne osobliwości sformułowania. Oto parę przykładów z tego numeru. „Biblioteka z barem do sprzedania”. Co znaczy biblioteka „z barem”? Albo — „Wykwalifikowany pomocnik księgowego na przebitkę potrzebny natychmiast”. Czemu — „na przebitkę”? Innemu znowu „Potrzebny pierwszorzędny czeladnik krawiecki na sztuki”. Na jakie „sztuki”?

Ale tu jest kawałek już zgola nieludzki: „Oddam na własność 6-tygodniowego chłopczyka”. Zgłoszenia pod „Nie-

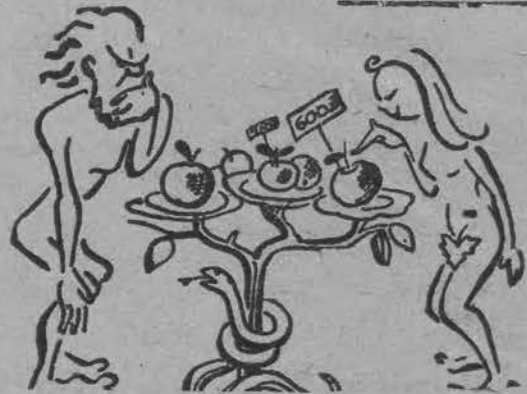
bieskie oczy... Ogłoszenie to pojawia się nie pierwszy raz! Uporczywa cholera, co? Bywają w życiu różne tragiczne sytuacje, ale żeby dziecko swoje cudzym „na własność”, jak szczeniaka, oddawać? Gdzież tu jest Opieka Społeczna? Takim dzieckiem wypadałoby się zająć — a matką swoją drogą!

...No i powiedzcie, czy nie warto czytać drobnych ogłoszeń?

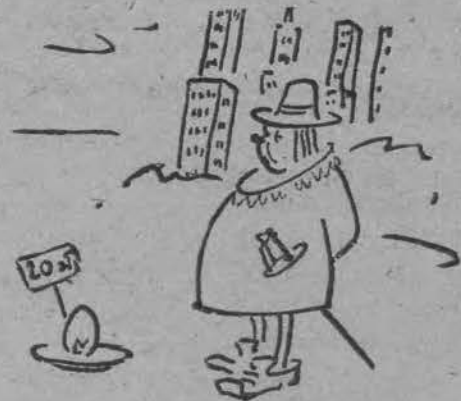
KIPL

Piórem

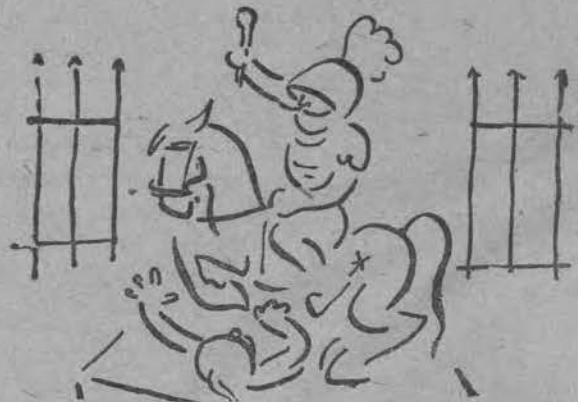
I piórkciem



Niech sobie Ewa co chce dzisiaj gada.
Nie dam na jabłko nabrać się — rzekł Adam.



I Kolumb nie miałby dzisiaj ochoty
postawić jajka za 20 złotych.



Za króla Jana jadano ziemniaki,
nieznane przysmaki.
Dziś też je chyba z Ameryki wożą,
bo drogie jakby je cłem kto obłożył.